NARÓD

A

RELIGIA

PRZEZ *

POZNAŃ
Nakładem księgarni E. Calliera.
1876.

Czy naród i religia są współrzędne, że tak powiem, świętości, dla których równy mamy obowiązek poświęcenia się; — czyli też jedno z nich jest czemś wyższem, drugie niższem; czy przez miłość ojczyzny możemy uchybić Bogu należnéj miłości; — to są w ostatecznéj treści pytania, które między nami w ostatnich czasach dyskutowano a stronnictwa nasze różnie rozwięzywały, pytania jednak które zdaniem mojem, zupełnie bezstronnie rozwiązać się dadzą. Ze stanowiska narodowców, kwestya ta bez żadnéj wątpliwości rozwiązaną została w ten sposób, iż miłość ojczyzny nigdy kollidować nie może z miłością Boga, ale to twierdzenie, choć rozumowemi argumentami poparte, nie przekona nigdy partyi przeciwnej, mającej swoje też zasady, sposoby zapatrywania, wreszcie uprzedzenia a wojującej z argumentem na pozór nie zbitym: że Bóg jest wyższy jak naród. — Wszakże sądzę, że z własnego arsenału tej przeciwnej tj. klerykalnej partyi wyciągnąć zdołam dosyć dowodów, aby okazać, iż ów sławny argument jest albo pospolitą prawdą albo tylko paradoxem, że zatem racya jest po stronie pojęć narodowców.

Chrystus nie objawił się światu aby narody i państwa zbawić a tem mniéj organizować i rządzić, — ale aby człowieka indywidualnego, to jest duszę jego zbawić i przygotować do królestwa niebieskiego. Weźmy na przykład z Ewangelii

Św. Mateusza Roz. 5 *w.* 12: „Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest *w niebiesiech* —"

albo parę wierszy dalej w. 20

„Albowiem powiadam wam, iż jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż doktorów zakonnych i pharyzeuszów, nie wnijdziecie do *królestwa niebieskiego.*"

Dosyć nam pewnie tych dwóch cytat, choćby ich bez liku przywieść można, by przekonać, że mowa tu jest o ludziach, osobnikach tylko, — bo narody nie mają życia *pośmiertnego*, dla nich nie istnieje *królestwo niebieskie*, one żyją wiecznie (przynajmniej w teoryi, w idei) w odradzaniu się pokoleń na tej tu ziemi.

Drugim oczywistym dowodem, że Chrystus o narodach nie myślał, jest to, iż przepowiadał bardzo bliski koniec świata, to jest przybycie owego nowego żywota, królestwa niebieskiego, w którem by on królował. —

Św. Marek 8 39. „I mówił im, zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy z tych co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż ujrzą królestwo Boże przychodzące w mocy."

Św. Mateusz 10. 23. „A gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego. Zaprawdę powiadam wam, że nie skończycie miast Izraelskich, aż przyjdzie syn człowieczy."

Św. Łukasz 9. 26. 27. Bo ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie kiedy przyjdzie w majestacie swym, i ojcowskim i świętych aniołów.

A powiadam wam prawdziwie, są niektórzy tu stojący, którzy nie ukuszą śmierci, aż oglądają królestwo Boże."

Św. Mateusz 16. 27. 28. „Albowiem przyjdzie Syn czło-

wieczy w chwale ojca swego z anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego.

Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż ujrzą syna człowieczego przychodzącego w królestwie swojem."

Otóż z tych cytat widzimy, że Chrystus przepowiadał przybycie królestwa niebieskiego, a więc koniec świata teraźniejszego, w tak bliskiej przyszłości, że niektórzy ze słuchaczów mieli go się za życia swego doczekać. Czyż można było w takiej chwili o czem innem jeszcze myśleć jak o poprawie moralnej, o zbawieniu dusz? To też Chrystus ani nowej religii nie zaprowadza, owszem wyraźnie oświadcza (Św. Mateusz 5. 17.) iż nie przyszedł aby rozwięzywać zakon ale go wypełnić, — a tem mniej mógł Chrystus się trudnić urządzeniem państwa, sprawami świeckiemi. Na co by się to ludzkości przydało, która za chwilę przeistoczyć się miała? —

Nareszcie jeszcze jeden dowód z pisma ś. zaczerpnąć możemy. Przejdźmy tylko niektóre przepisy moralności chrześciańskiej i oceńmy, czy może na takich podstawach istnieć jakiekolwiek ludzkie stowarzyszenie np.

Św. Mateusz 5. 21, 22. „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał, a który zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego.

Św. Mateusz 5. 38. „Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, a ząb za ząb.

39. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale jeśli Cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego.

40. A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknią twoją wziąć, puść mu i płaszcz.

41. A ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa.
42. A który cię prosi, daj mu: a od tego, który chce u ciebie pożyczyć nie odwracaj się.
43. Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego.
44. A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści a módlcie się za prześladujące i potwarzające was,
45. Abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.
46. Albowiem jeżli miłujecie te co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią?
8. A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią?
48. Bądźcie wy tedy *doskonali jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest*".

Św. Mateusz 6. 19. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną.
20. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną.
21. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje."

Św. Matusz 6. 25. „Dla tego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszę cobyście jedli, ani o ciało wasze czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie.
26. Wejrzycie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a ojciec niebieski żywi je.
27. Azażcie wy nie daleko ważniejszy niż oni? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu łokieć jeden.

28. A o odzienie przecz się troszczecie? przypatrzcie się liliom polnym jako rosną, nie pracują, ani przędą.
29. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych.

i tak dalej aż do wiersza:

34. Nie troszczcie się tedy o jutrze. Albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie. Dosyć ci ma dzień na swej nędzy.“

Otóż wyrwaliśmy małą tylko próbkę przepisów moralności chrześcijańskiej, uznanej za szczyt doskonałości. Jakoż w istocie idealizm jest do najwyższego stopnia w nich posunięty. Ale skoro się zapytamy, gdzież jest ten szczęśliwy kraj, ta prowincya, to miasto, ta choćby najmniejsza gmina, gdzie te przepisy wistocie kiedykolwiek praktykowane były, — wtedy musimy niestety przyznać, że jeżeli wyznanie chrześcijaństwa od pełnienia cnót w tej doskonałości jakiej Chrystus wymagał, zawisło, — to do dziś dnia jeszcze nie było chrześcijaństwa na ziemi, z wyjątkiem chyba krótkich chwil samego apostolstwa za życia i krótko po śmierci Chrystusa, z wyjątkiem nareszcie pojedyńczych pokutników na puszczy żyjących lub zamkniętych w klasztorach, światu obumarłych ascetów. — Jeżeli więc ten ideał doskonałości nawet przez ludzi osobników ledwie by mógł być praktykowanym, cóż dopiero mówić o ludziach w pewne społeczeńskie stósunki familii, narodu, państwa ujętych? — Jakiż sens dla *narodu* mieć może n. p. ten przepis: skarbcie sobie skarby w niebiesiech ale nie na ziemi, kiedy ten naród w całości jako naród nigdy do nieba się nie dostanie i skazany jest na życie na tej ziemi, gdzie bez tych skarbów absolutnie istnieć nie może? — W ogóle widoczna jest z wytężenia idealizmu moralnego tych przepisów, iż Chrystus przygotowywał ludzi na sąd, na bliskie przyjście Królestwa niebieskiego, i dla tego już o świat

się ten nie pytał, zupełnie go pomijał. Ale mimo tego wszystkiego, świat ten nie zmienił się, lecz pozostał jakim był — i ludzie musieli się do wymagań tego świata stósować, a sam kościół, choć w nauce swej zawsze ów pierwotny ideał wystawia, kontentuje się jednak *możliwemi* cnotami, nie wymaga takich przy których żadne spółeczeństwo obstać by nie mogło. Na przykład zalecenie dziewiczości jako doskonałości, gdyby na seryo było wzięte, gdyby małżeństwa, jako stan mniej doskonały, były odrzucone, — wymarła by cała ludzkość w jednej generacyi. Podobnież by istnieć nie mogła ludzkość, gdyby przestano siać i w ogóle pracować lub przyjmując zbyt wytężone zasady moralne n. p. aby krzywdę czyniącemu przebaczać i owszem dać się tem więcéj krzywdzić. Widoczna jest, że zamiast osiągnienia najwznioślejszego stanu doskonałości, doszła by ludzkość przy takich zasadach do wręcz przeciwnych rezultatów, to jest że źli wygubili by dobrych i nastąpiłby stan brutalnej przemocy i żwierzęcości. To też kościołowi należy się wdzięczność że nie kusił się o przeprowadzenie takiej idealnej, anielskiej ale nie ludzkiej moralności, lecz ujął ją w zastósowalne przepisy. —

Dla naszego badania pozyskaliśmy temi z ewangelii zaczerpniętemi dowodami to przekonanie, że Chrystus dla narodów, dla rządów nad niemi, nie wydał żadnych przepisów, — cóż więc dla narodów będzie regulatorem? Otóż naród pod dwojaką przedstawia się postacią; raz jako naród-gmin czyli zbiór tylu a tylu tysięcy lub milionów ludzi, a pod tym względem nie masz wątpliwości, że zbiorowość słuchać naturalnie winna tych samych przepisów, tym samym prawdom (prawom) ulegać, które pojedyńczy człowiek z religii i moralności czerpie; — powtóre

jest zaś naród abstrakcyą pod pewnym względem, wszakże w rzeczywistości istniejącą i na byt w tym tu tylko świecie przeznaczoną. Naród a dokładniej mówiąc *państwo*, to jest *naród w kształcie swoim wykończonym jako polityczny organizm*, ma więc oczywiście dwojaki cel. Pierwszym celem państwa jest, aby każdemu członkowi stowarzyszenia (narodu) ułatwiać, umożebniać osięgnięcie jego inwidualnego celu, którym jest *przedewszystkiem udoskonalenie duszy*. Państwo zatem pod tym względem jest *środkiem* do osiągnięcia doskonałości indywiduów naród składających. Powtóre — jest sobie państwo samemu celem a celem tym jest coraz większa, z każdem pokoleniem wzrastająca doskonałość, polegająca na coraz szerszem i pełniejszem panowaniu *wolności i prawa* całego narodu. —

Państwo jako środek do udoskonalenia indywiduów, jest instytucyą podobną do kościoła, który temu samemu celowi jest oddany, — lecz niższą, ponieważ państwo wpływać tylko może na dobrobyt materyalny i na intellektualne (przez szkoły) podniesienie indywiduów — a przez to *pośrednio* tylko na umoralnienie tychże., — kościoła zaś zadanie jest wyższe względem indywiduów, bo *bezpośrednio* przez wykład religii i moralności i przez kult Boga łączy duszę człowieka z Bogiem. Państwo pod tym względem jest zatem tylko pomocnikiem kościoła i jednym słowem pośredni tylko wpływ na udoskonalenie duszy indywiduów wywiera. —

Lecz państwo skierowane ku ogółowi czyli całości narodu, ma własny cel i jest instytucyą współrzędną z kościołem, niezawisłą, wszechwładną (souverain) w swym zakresie, jedynie od Boga jak kościół zależną.*)

---

*) Nie potrzebujemy prawie objaśniać, że daliśmy teoretyczny rozbiór i pojęcie państwa. W rzeczywistości, rozumie się, nie rozkłada

Zrozumiawszy to rzeczywiste znaczenie narodu (państwa), łatwo już można wyprowadzić konsekwencye i określić stanowisko wzajemne narodu i religii. Poprzednio przejdźmy jednak w krótkości jak się to stanowisko historycznie wyrabiało.

Za czasów Dobrej Nowiny były same państwa pogańskie a to które je wszystkie absorbowało, państwo rzymskie, naturalnie żadnego nie przyjmowało wpływu od chrześciaństwa. Dopiero gdy cesarz Konstantyn ogłosił całe państwo za chrześciańskie, widzimy iż przy wielkiej zresztą uległości dla biskupów, jako ojców duchownych, cesarze pod względem swych rządów zupełnie się za wszechwładnych (souverains) uważają, za panujących Dei gratia, jak to późniejsza formuła uświęciła. I nietylko świeckie rządy niepodlegle od kościoła sprawowali, nie tylko nad kościołem przyznawali sobie dozór i opiekę, ale uzurpowali sobie nawet władzę, gdzie im się wcale nie należała n. p. w zwoływaniu soborów, prezydowaniu tymże i stanowieniu nawet o artykułach wiary. Stosunek ten uległości kościoła, zmienił się z najściem barbarzyńców na państwo Rzymskie. Biskupi umieli zręcznie z ciemnoty królów barbarzyńskich korzystać, zrobili ich sobie uległemi, od siebie zupełnie zawisłemi, i odtąd Papieże dążyli do zupełnej teokracyi, której główne fundamenta Grzegorz VII († 1085) położył. W 13 wieku potęga i supremacya Papieztwa nad wszystkiemi rządami i narodami doszła już do kulminacyjnego punktu, mianowicie

---

się państwo na dwoje, jedno działające dla indywiduów, drugie dla ogółu (czyli dla nieśmiertelnej istoty narodu), ale działanie to jest równoczesne i tak jedno drugie przenikające, iż zawsze to co na korzyść indywiduów się dzieje, i całemu narodowi korzyść przynosi i na odwrót. —

za Bonifacego VIII († 1303), który teoryą ustalił o dwóch mieczach, duchownym i świeckim (spiritualis et materialis) z których ostatni dla kościoła, tamten przez sam kościół używany; tamten w ręku kapłana, ten w ręku królów i wojska, lecz z poddaniem się na skinienie kapłana. („Sed is quidem pro ecclesia, ille vero ab ecclesia exercendus: ille sacerdotis, is manu regum et militum, sed ad nutum et patientiam sacerdotis.") — Wreszcie najdobitniejsze wyrażenie znajduje się w bulli *Unam sanctam:* „Porro subesse romano pontifici omnem humanam creaturam declaramus, dicimus, diffinimus et pronunciamus omnino esse de necessitate salutis". (Deklarujemy, wypowiadamy, oświadczamy i ogłaszamy, że poddaństwo każdego ludzkiego stworzenia rzymskiemu biskupowi koniecznym jest warunkiem zbawienia). — Te jednak pretensye papiezkie dość rychło zaprzeczania doznały od samych monarchów, którzy bronili niezawisłości swej władzy, a z samym Bonifacym VIII zaciętą prowadził walkę Filip piękny król francuzki. Walka ta przez całe średnie wieki toczona, przechylać się zaczęła na stronę królów, gdy ci silniejsze sobie stanowiska przez zwalczenie feodalnej arystokracyi zdobyli. Rezydencya w Awignonie (1305—76), potem schizma przez dubeltowe wybory papieży, sobory Konstancyjski i Bazylejski nadwerężyły powagę papiezką; reformacya nareszcie przez oderwanie znacznej części ludności osłabiła ich potęgę, aż wreszcie nowożytne, coraz bardziej absolutne monarchie, od 16 wieku zupełnie już na pogróżki watykańskie nie czułe, odsunęły wszelkie pretensye papieztwa do mięszania się w rządy świeckie. Nastała więc znowu opinia powszechna w Europie, — mimo protestu papieztwa — przysądzająca państwu wszechwładztwo i emancypująca je od wszelkiego klerykalnego wpływu. Wnet

nastąpił nareszcie przewrot obalający feodalność i świętość tronów a posadzający same narody na stanowisko wszechwładne. Dziś już nie tylko absolutnie jeszcze panujący monarchowie ale i narody same, gdzie do samorządu (bądź w kształcie monarchii konstytucyjnej bądź republiki) dostąpiły, nie przyznają Papieżowi prawa do panowania choćby pośredniego nad sobą. —

Taki jest w obecnym czasie *faktyczny* stan tej kwestyi. Rzym nie cofnął swych pretensyi, bo nigdy nie cofa się z zajętego raz stanowiska; Rzym jak dawniej tak i dziś za ideał teokracyą uważa; a jeżeli jéj się nie domaga, jeśli zamilcza chwilowo swe życzenia, jest to tylko koncessya dla nieszczęsnych czasów wiary pozbawionych, ale on wierzy, że się czasy znowu na dobre przemienią, — i że odzyszcze utracone stanowisko. Narody i w ogóle wszyscy z interesem klerykalnym (**którego z religijnym mięszać nie trzeba**) nie związani ludzie, zaprzeczają tej pretensyi głowy chrześciaństwa do supremacyi, do panowania nad królami i narodami, — i jakeśmy to okazali — zaprzeczać mają prawo, bo kiedy *sam Chrystus nie wydał przepisów dla państwa, nie wdawał się w rządy świeckie*, zkądże więc Namiestnicy Chrystusowi *czerpaliby uprawnienie do tego panowania?*

Naród (państwo) nie stoi pod juryzdykcyą kościelną, to jest zatem axiomaten już niezbitym dla cywilizacyi 19go wieku, axiomatem któremu nauka Jezusa Chrystusa nie zaprzecza, bo zupełnie kwestyą tę ignoruje a zatem sądowi świeckiemu oddaje; — ba owszem przypomnieć wypada, że Chrystus zagadniony o to, czy godzi się czynsz oddawać Cesarzowi, tak odpowiedział:

Św. Mateusz 22. 20. „I rzekł im Jezus, czyj jest ten obraz i napis? — 21. Rzekli mu; cesarski; tedy rzekł

im; oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest bożego Bogu." —

Jeżeli więc uznaliśmy, że naród jest sui juris, że zatem wolno mu urządzać się u siebie jak mu się podoba; przedewszystkiem staje kwestya przed nami, jakie on stanowisko zajmuje względem Boga i religii? Ponieważ naród w znaczeniu tem politycznem o jakiem tu mowa, czyli państwo, jest poniekąd bezosobistną abstrakcyą, możnaby twierdzić, iż państwo indiferentem być musi zupełnie co do kwestyi istnienia Boga. Jednakże takie doktrynerskie pojęcie, nie zgadzało by się z tą rzeczywistością, że naród jest także tworem jak wszystko na świecie boskim.

Uznanie swej zawisłości od Najwyższej Istności, od Ojca wszechświata, jest zresztą samemu państwu niezbędnem, bo to tylko uznanie Ideału Doskonałości a przedewszystkiem Ideału prawa (które jest główną dziedziną państwa) może mu nadać sankcyą do działania, do rozkazywania bez apellacyi. To uznanie źródła władzy swej w Bogu, może jedynie nadać narodowi w państwo zorganizowanemu, dostateczną powagę do wymagania ścisłego posłuszeństwa od indywiduów. To też tytuł królów z łaski bożej nie był prostym frazesem lub chełpliwością, ale zawierał według opinii panującej to znaczenie, iż monarchowie są pod bezpośrednią opieką Boga i w jego imieniu władzę na ziemi dzierzą. Dziś opinia ta przeszła na same narody. Naród więc (państwo) nie może być ateuszowski ale koniecznie *theistyczny* być winien. *Theizm* na jednym jedynym artykule wiary oparty, że jest Bóg rządzca i pan wszechświata, — jest to co religią państwa nazwać można. Oprócz tego, nie powinno państwo wyznawać (lub uprzywilejowaną opiekę dawać) żadnej spe-

cyalnej religii, bo by sprawiedliwości ubliżyło. Owszem państwo popierać winno wszystkie religie porówno, które nie sprzeciwiają się moralności powszechnie przyjętej i nie wykraczają przeciwko prawom krajowym. Jak wszelkie stowarzyszenia, tak i religijne rozwijać się powinny z wszelką wolnością w państwie, ale ulegać też muszą świeckim rozporządzeniom, które w interesie porządku, sprawiedliwości i tolerancyi są wydane. Wolna religia w wolnem państwie jest według dzisiajszego uczucia ludzkości (myślącej i interesem nie obałamunconéj) najodpowiedniejszy stósunek między państwem a religią. Pojedyńcze indywidua mają więc prawo: należeć do religijnego stowarzyszenia jakiego chcą, słuchać swego kościoła i jego przełożonych, wykonywać akty kultu i wszelkie religijne czynności stósownie do swego zakonu, — bez naruszania, rozumie się, praw cywilnych, na których byt narodu oparty. — Oprócz tego jest przecież każdy pojedyńczy człowiek członkiem także swego narodu i jako taki winien bezwzględną uległość prawom, a to tem bardziej gdy do praw tych utworzenia sam lub pośrednio przez delegatów swych się przyczynił. — Miłość, którą indiwiduum dla religii, dla kościoła swego przechowuje, takąż samą miłość narodowi swemu (ojczyźnie) poświęcić winien, boć ten naród jest tylko rozszerzoną familią, ten naród jest ojcem i matką czyli troskliwym opiekunem każdemu osobnikowi tak samo jak kościół; — a jeżeli kościół od Boga pochodzi to niemniej ojczyzna (naród) od Boga bezpośrednio jest daną i miłość dla niej również do Boga prowadzi. Naród (państwo) być powinien tak samo dla osobnika świętością jak kościół, bo i państwa zadaniem jest: być środkiem dla ludzi do osiągania ich osobnikowego celu (doskonałości, przygotowania do wieczności); — a oprócz tego drugim

celem państwa jest: utrwalić byt dziś żyjących jednoplemiennych, jednojęzykowych rodaków w przyszłych generacyach, przysposabiać pomyślność powszechną, oświatę, moralność, wolność i potęgę na przyszłe dalekie wieki.

Jakże *instytucya* (że państwo tak nazwę, bo w istocie naród jest dopiero materyałem od Boga danym, a państwo jest sztucznem jego przekształceniem w jednę z centralizowaną wolę) — jakże *instytucya państwowa* tak ogromne w ludzkości zadanie mająca, nie miała by być osłoniętą najwyższą powagą, któraby ją czyniła współrzędną kościołowi? — Mogą być wprawdzie państwa na gwałcie, nie na dobrowolnem rządzonych przyzwoleniu oparte, państwa absolutne, tyrańskie, słowem państwa nie mogące być uważane za prawną ojczyzny reprezentacyą; ale też i kościoły być mogą (bo i kościoł z ludzi się składa) złe, niesprawiedliwe, na fałszu oparte. — Takie przecież od ideału, od prawdy, od zadania odstąpienia państwa lub kościoła, są ludzkie przypadki, dowodzące tylko, że i najświętsze rzeczy w ręku ludzkim wykrzywić i zepsuć się mogą, bo człowiek jest słaby i ułomny. Zawsze przecież w teoryi, w idei, tak państwo (naród w rządzie swym reprezentowany) jak kościół idą od Boga, są świętości, dla których pojedyńczy człowiek poświęcać się ma obwiązek. Jeżeli jest różnica między temi dwoma instytucyami, to tylko ta jedna, że każdy kościół twierdzi iż posiada absolutną prawdę, bo jest objawionym, nadprzyrodzono przez Boga postanowionym; lecz ponieważ absolutna prawda jedna tylko być może, więc konkluzya rozumowa, że z tylu w ludzkości istniejących kościołów, albo żaden prawdziwym nie jest, albo tylko jeden, jak my katolicy o swoim wierzymy. Państwo tej pretensyi do nieomylności oczywiście nie ma, bo nie twierdzi, aby

prawda podług któréj się rządzi, nadprzyrodzono objawioną mu była; — ale wyznaje, że działa wedle najlepszej wiedzy i podług rozumu, który także darem jest bożym, że zatem także tłomaczem i wykonawcą woli bożej mianować się ma prawo. Rząd świecki narodu, z woli jego wypływający, i kościół są więc (wyjąwszy tej jednej cechy nieomylności, która jednak przez ogół ludzkości nie jest uznaną, lecz tylko przez jednakowo wierzących) dwie pod boską opieką stojące instytucye przeznaczone do wychowywania ludzkości do lepszej przyszłości w tym tu świecie jak i do przyszłego żywota. —

Wykazaliśmy dotąd głównie stósunek kościoła do państwa, ztąd przecież samo przez się wskazany jest stósunek samejże religii, to jest przedmiotu którym kościół niezawiśle się zajmuje, do państwa. Z wszystkiego co powiedziano oczywista jest konsekwencya, że państwo kościół uważać musi jako współrzędną mu instytucyą, potrzebującą zupełnej wolności do rozwijania swego działania; państwo więc nie tylko krępować wykonywania religii żadnemi przepisami nie powinno, ale owszem powinno ją wspierać środkami swemi, wszakże pozostając zawsze na theistycznem swem stanowisku z tolerancyą i sprawiedliwością dla wszystkich wyznań. Konfliktu w normalnym stanie być nie może między religią a państwem, chybaby ze strony państwa lub kościoła uchybienia nastąpiły, to jest skoroby z jednej dziedziny w drugą bezprawnie przekraczano. Takie konflikty pominąwszy, bo o normalnem tylko ukształtowaniu społeczeństwa mówimy — zostaje nam w ostatecznym rezultacie to przekonanie, że człowiek równy ma obowiązek poświęcać się dla swego państwa jak dla religii, że człowiek, który stawa w obronie zagrożonej ojczyzny lub w jakikolwiek sposób naro-

dowi się swemu poświęca, — nie tylko religii, nie może przez to ubliżyć, ale owszem czyni co Bóg przykazał.

W cóż się zatem obraca ów niezbity argument: *Bóg przed narodem?* — Jeśli rzecz gołosłownie bierzemy, jest to pospolita prawda, ba któż wątpi, że Bóg jako Stwórca jest nieskończenie wyższą Istotą od narodu który jest stworzeniem jego, że się zatem Bogu bez porównania większą cześć i miłość jak narodowi należy? — Ale jeżeli to ma znaczyć, iż *bezpośrednia* miłość Boga jest wyższem i więcej zasługi dającem uczuciem, jak *pośrednia* miłość, to dictum owo paradoxem się okaże. Cóż to bowiem jest ta *bezpośrednia miłość* Boga? Oto naturalnie modlitwa, wzniesienie duszy ku Stwórcy, pogrążenie w kontemplacyi i adoracyi Bóztwa, dajmy nawet extazya i mistyczny zachwyt. Otóż wszystko to, będąc dowodem pokrewieństwa duszy naszej z jej pierwowzorem i naturalnym pociągiem jej do swego źródła w Bogu, — jest szczytne, święte i piękne; ale jest coś chociaż nie większego, to przecież człowiekowi *właściwszego* od owej bezpośredniéj adoracyi; jest to, czego Bóg *przedewszystkiem* od nas wymaga, to jest abyśmy pełnili we wszystkiem jego wolę, abyśmy czynami, to jest *pośrednio* miłość naszą ku niemu *ciągle* okazywali. Bo człowiek obarczony ciałem i potrzebami życia doczesnego, chwilowo tylko tak wznieść się może, aby *bezpośrednio* cześć Bogu oddawać; trzeba być czystym *duchem*, oglądającym bezpośrednio Boga, aby go módz ciągle też bezpośrednią miłością miłować. Jeżeli sobie wystawimy, że istnieją takie czyste *duchy* bezcielesne lub z tak eterycznem ciałem, że ich nie krępuje, to przypuścić można, że miłość bezpośrednia Boga jest u nich właściwą funkcyą żywotną, że przez tę miłość i w niéj

jedynie żyją. Ale człowieka życie jest komplikacyą duchowo-cielesną, dla tego chwilowo tylko od ciała oderwać i duchem podnieść się może do nie dla niego jeszcze, lecz dla aniołów przeznaczonego sposobu oddawania czci najwyższej Istocie. W ogólności jest tylko *pośredni* przystęp do Boga przeznaczonym człowiekowi. Przez *miłość bliźniego*, przez pełnienie wszystkich przykazań boskich, słowem przez *czyny* nasze wyznawać i okazać winniśmy miłość Boga, — taki jest nasz ludzki obowiązek. — Ztąd więc kochać *ojczyznę*, *naród* swój, jest drogą niemylnie do Boga prowadzącą; przez pośrednictwo to wznosimy się do Boga i cześć jemu samemu oddajemy. Kochać ojczyznę, kochać bliźniego to jest właśnie ludzkim najwłaściwszym sposobem kochania Boga. —

A że Chrystus sam tak nauczał, obaczmy n. p. w *Ewangelii Św. Mateusza* 5. 23. 24.: „Jeźli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz iż brat twój ma nieco przeciw tobie:

Zostaw tam dar twój przed ółtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.“ —

Możnaby te wiersze — biorąc je w oderwaniu od całości — w ten sposób tłumaczyć, iż Chrystus chciał tu tylko powiedzieć, iż trzeba być czystego serca i bez grzechu przystępując z ofiarą do ółtarza; — lecz w połączeniu z całym textem rozdziału 5, z którego te słowa wyjęte, widoczna jest, że tu Chrystus chciał wyrzec: że miłość bliźniego i dobre uczynki więcej znaczą, niż wypełnienie obrzędów zakonom przepisanych. — To też i my idąc za tą nauką Chrystusa powiedzmy: „skoro będziesz miał iść do kościoła*) a tam wspomnisz, że krew się braci

*) Nie potrzeba pewnie tłómaczyć, że to jest retoryczna figura, pars pro toto, i że rozumieć tu wypada jakąkolwiek religijną czynność.

twoich leje, że ojczyzna syny swe wzywa do obrony, — to pomiń na teraz kościół, a idź z pomocą do braci, bo i tam jest Bóg i Bóg Cię woła, a woła do czynu, który jest wyższym i więcej zasług daje niż samo wołanie: Panie! Panie! —

Doktorzy i Faryzeusze wszystkich czasów taką *wewnętrzną* religią wprawdzie potępią, bo innej jak *zewnętrznej*, w formach skostniałej, nie pojmują; — ale tym już Chrystus raz na zawsze odpowiedział:

Św. Mateusz 7. 20. „A przeto z owoców ich poznacie je.
— 21. Nie każdy, który mi mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.
22. Wiele ich rzecze mi dnia onego, Panie, Panie, iżaliśmy w imie twoje nie prorokowali, i w imię twe czartów nie wyganiali, i w imię twe wiele cudów nie czynili?
23. A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał: Odstąpcie odemnie, ktorzy nieprawość czynicie.“

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.